
Andrzej Kaliszewski

W EPOCE HERMESA. KILKA UWAG O EDUKACJI DZIENNIKARZA I SYTUACJI ZAWODU DZIENNIKARSKIEGO

STRESZCZENIE

W artykule przedstawiono najważniejsze, zdaniem autora, problemy, przed jakimi stała edukacja dziennikarska na poziomie uniwersyteckim w okresie od powrotu dziennikarstwa na uczelnie aż po dzień dzisiejszy, a więc przez ponad 20 lat. Wielkim wyzwaniem było i jest zbalansowanie złożonych funkcji edukacyjnych stojących przed nauczaniem akademickim, jak: zewnętrzne i wewnętrzne, adaptacyjna, emancypacyjna, funkcje adsorpcyjne. Czy celem studiów dziennikarskich ma być tylko praktyka i uzawodowienie, czy równorzędne kształcenie na poziomie bardziej ogólnym, będące długofalową inwestycją w kapitał ludzki? Jaki wpływ na edukację dziennikarzy mają liczne reformy szkolnictwa wyższego? To pytania domagające się odpowiedzi. W drugiej części artykułu poddano pod rozprawę opinie dotyczące regresu bądź rychłego zaniku dziennikarstwa jako wyuczanej profesji, w związku z rozwojem nowych mediów, tzw. kultem amatora, a szczególnie popularnością dziennikarstwa obywatelskiego.

Słowa kluczowe: dziennikarstwo, profesja dziennikarska, dziennikarstwo obywatelskie, edukacja dziennikarska, adaptacyjna funkcja, emancypacyjna funkcja, uzawodowienie studiów, książka dziennikarska.

SUMMARY

In the Era of Hermes. Several Remarks on Journalist Education and the Situation of Professional Journalism

This article presents the most important problems, according to the author, that journalism education at the university level has faced since the return of journalism to universities, i.e. for over the last 20 years. Balancing the complex educational functions, such as external and internal, adaptive, emancipatory, and adsorption, of academic teaching has been and continues to be a great challenge. Should the aim of journalism studies only focus

on apprenticeship and professionalization, or should it be an equivalent education at a more general level, which is a long-term investment in human capital? What impact have numerous higher educational reforms had on journalists' education? These questions demand answers. The second part of this paper evaluates opinions regarding regression or imminent disappearance of journalism as a learned profession, in connection with the development of new media, the so-called cult of the amateur, and especially the growing popularity of citizen journalism.

Keywords: journalism, the journalist profession, citizen journalism, journalism education, adaptive function, emancipatory function, professionalization of studies, journalism book.

*

Niniejszy artykuł jest inspirowany 25 latami, kiedy wspólnie z prof. dr hab. Teresą Sasińską-Klas i pod jej długoletnim kierownictwem miałem przyjemność współtworzyć najpierw program, a później praktykę edukacji pod szyldem Międzynarodowej Szkoły Dziennikarstwa (jednostki pozawydziałowej UJ), a potem Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej (jednostki Wydziału Zarządzania i Komunikacji Społecznej UJ). Owe początki i dokonania były na różne sposoby (od tych bardziej sentymentalnych po *stricto* naukowe) przywoływane, komplementowane w wystąpieniach i towarzyszących publikacjach podczas obchodów 20-lecia Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UJ w roku 2018 – nie miałoby sensu ich tutaj streszczanie. Ograniczę się do jednej refleksji: nie nastąpiłoby odrodzenie naszego kierunku dziennikarstwa z taką przewagą sukcesów i trwałych aktywów (tak w wymiarze intelektualno-naukowym, jak tym organizacyjno-materialnym), gdyby nie inwencja, pracowitość, sztuka mediacji prof. Teresy Sasińskiej-Klas, której teraz dedykuję tych kilka refleksji wynikłych z praktyki, jak i studiów nad literaturą przedmiotu.

Zogniskowałem je na dynamice przemian, jakie się dokonały między tamtymi czasami pięknego początku (odrodzenia) dziennikarstwa akademickiego i zawodu dziennikarskiego w całkiem wolnej Polsce, a dniem dzisiejszym. Szczególnie istotne stało się umocnienie nowego hegemonu – Internetu – i rozwijającego się w nim burzliwie

dziennikarstwa obywatelskiego. Dużo zmian wniosły też reformy kształcenia w Polsce. Śledząc literaturę przedmiotu, natrafiamy też na „proroctwa” (i dowody) dotyczące kryzysu (zmierzchu?) poszczególnych mediów (jak prasa *online* czy telewizja), dużych publicystycznych gatunków dziennikarskich, a nawet końca samego zawodu dziennikarskiego w jego tradycyjnej formule – jako profesji inteligenckiej i profesji społecznego zaufania (misji). Moje refleksje podzieliłem na dwa podrozdziały. Pierwszy (*Edukacja. Ale jaka?*) dotyczy przemian i wątpliwości związanych z edukacją dziennikarską jako kształceniem akademickim i oczekiwaniami wobec niej. Drugi (*Czy zawód dziennikarza będzie istniał?*) jest próbą odniesienia się do perspektyw tej profesji w XXI wieku, tak jak przedstawiono ów problem w kilku, moim zdaniem najciekawszych, pełnych troski tekstach.

EDUKACJA. ALE JAKA?

Każda szkoła wyższa pełni złożone funkcje edukacyjne: te zewnętrzne (na rzecz systemu edukacji, regionu, makrosystemu, państwa i jego polityki społecznej) oraz te wewnętrzne, tj. nakierowane na studentów (dydaktyczne, wychowawcze, wspomaganie w rozwoju i kompensacyjne) (Jaskot 2007, s. 399–403). Oczywiście co najmniej równoprawna do tych edukacyjnych jest funkcja naukotwórcza szkoły wyższej, a szczególnie uniwersytetu, którą tu bliżej się nie zajmuję. Renata Górska wprowadza dodatkowo ciekawą kategorię: tzw. funkcji ukrytych (zwanych też absorpcyjnymi). I tak: a) dorosły absolwent liceum przychodzi na studia, aby spędzić mile czas, odsuwając od siebie na razie konieczność wyboru drogi życiowej, b) studia są przechowalnią młodzieży, dla której nie ma zatrudnienia lub pracy na miarę aspiracji jej samej bądź jej rodziców (Górska 2003, s. 71). Górska sugeruje też jeszcze jeden ciekawy podział, na studia „twarde” i „miękkie” – chodzi tu o faktyczny „wysiłek studiowania” na danym kierunku. Studia miękkie nie wymagają wielkiej pracy,

łatwo i miło można zdobywać oceny, uzyskiwać dyplomy. Należałoby, naszym zdaniem, dodać jeszcze jedną funkcję „ukrytą”: oferuje się studia modne i w szerokim społecznym odbiorze prestiżowe. Trudno zaprzeczyć, że nasilenie tych dwu funkcji („miękkie” i „modne”) dawało się zauważyć w procesie edukacyjnym naszych (i nie tylko naszych) studiów dziennikarskich, szczególnie po ich wznowieniu w połowie lat 90., kiedy to np. liczba kandydatów na 60–80 miejsc sięgała czasem siedmiu setek, a nauka i sama atmosfera była (i jest) dość powszechnie określana przez studentów jako miła i niestresująca. Czy to dobrze? Niech pytanie to pozostanie na razie retorycznym. W czasach, o których tu mówimy, dziennikarstwo na UJ istotnie było w grupie kierunków modnych czy bardzo modnych (obok prawa czy informatyki), zarazem zdawało się zapewniać zawód prestiżowy, dający dobrą pozycję materialną, do czego dochodził jeszcze jeden, stosunkowo nowy, argument „za”, związany z mediatyzacją i lawinowym rozwojem nowych mediów, nazwijmy go aspektem celebrycko-wizerunkowym. Należy przy tym zarazem podkreślić, iż dziennikarstwo jest zawodem otwartym, a dostęp do niego (i to na zasadzie pełnego zatrudnienia) mają absolwenci różnych kierunków (czasem wystarczy np. dyplom weterynarii, przy innych zaletach). Co więcej, dziennikarstwo w swych najcenniejszych (społecznie i kulturowo) przejawach ma charakter bardzo indywidualny i twórczy. Słusznie jedna z badaczek tematu wymienia wśród znaczących wyróżników rzeczonoj profesji ważność tzw. „talentyzmu” (Pokrzycka 2015). Ów aspekt twórczy, a nie tylko i może nie przede wszystkim utylitarny, powinien mieć znaczący wpływ na plan studiów i ich zdecydowanie interdyscyplinarny charakter.

Chciałbym się teraz pochylić nad etosem kształcenia przez placówki uniwersyteckie i akademickie. Powinny one prowadzić długofalowe działania naukotwórcze oraz edukacyjne; te drugie zaś: jako inwestycję dla przyszłości, w kapitał ludzki. W literaturze przedmiotu ważna ta kwestia ujmowana jest zwykle jako ścieranie się dwóch funkcji: adaptacyjnej i emancypacyjnej. Funkcja adaptacyjna to transmisja kultury i wiedzy, odtwarzanie, standaryzacja, wpajanie kompetencji zawodowych, co w samym procesie edukowania przekłada się

na: posłuszeństwo, uprzedmiotowienie kadry i studentów. Funkcja emancypacyjna natomiast (wyróżniająca uniwersytety) to nauka krytycznego myślenia, twórczość, wolność poglądów, poszerzanie horyzontów, promowanie treści wykraczających poza program, wieloparadygmatyczność, sięganie do wiedzy interdyscyplinarnej¹.

W tym miejscu moich rozważań nie może zabraknąć opinii filozofa (i zarazem filozofa nauki), który dużą część swojego dorobku poświęca działaniom komunikacyjnym oraz analizie praktycznych odniesień „myśli” do „świata życia”. Mówię o Jürgenie Habermasie (Habermas 1999; por. Evert 1993; Nussbaum 2008; Szahaj 2008; Witkowski 2009) i jego tzw. trójkącie interesów poznawczych. A więc wyróżnić można następujące interesy/cele: 1) interes techniczny (standaryzowane cele i środki, konsumpcja z góry założonych, instrumentalnych informacji, brak samodzielnych interpretacji); 2) praktyczny (realizowany poprzez język, a więc sztuka rozumienia, umiejętności nawiązywania i utrzymania różnorodnej komunikacji międzyludzkiej), cele tego typu edukacji są procesami, nie są definitywne; i wreszcie 3) interes emancypacyjny, który służy uwalnianiu się od narzucanych więzi i schematów, daje potencjał „racjonalnego działania i samookreślenia się, jak i autorefleksji” (Evert, 1993, s. 132), przejawia się on w postaci „wiedzy krytycznej”, a nie afirmatywnej.

Rozbudzanie potrzeb „wiedzy krytycznej” i „emancypacyjnej”, kształcenie dla „być”, nie „mieć”, wydaje się szczególnie ważne w edukacji dziennikarzy (i innych zawodów medialnych), jako „czwartej władzy”, od której oczekuje się pogłębionej interpretacji zjawisk, niezależnej refleksji o świecie, mającej nawet ambicje projektowania/zmieniania rzeczywistości. Do tych konkluzji bardzo dobrze odnoszą się słowa Stanisława Rainko, wypowiedziane w kontekście omówienia przywołanej tu teorii krytycznej Habermasa:

1 Podobnie Robert Kwaśnica wskazuje na dwie racjonalności jako kategorie wyznaczające ramy ludzkiego świata (i co za tym idzie – kierunki edukacji): racjonalność adaptacyjną i emancypacyjną (Kwaśnica 2007, s. 84–130).

Historia zna mechanizm uczenia się i nauczania. Działa on w formie zinstytucjonalizowanej od tysiącleci. Na tej drodze przekazywane są treści poznawcze oraz odbywa się proces kształcenia kadr dla rzemiosła i przemysłu, techniki (...) zarządzania itp. Celem jest tu opanowanie pewnego zasobu wiedzy o świecie oraz niezbędnych sprawności i umiejętności w manipulowaniu rzeczami, ludźmi i zobiektywizowanymi procesami społecznymi. Ale historia zna również odmienny mechanizm. Ilustruje go działalność proroków, apostołów, ideologów, propagandystów i ludzi podobnego pokroju. (...) Chcą oni kształtować ludzi, wpływać na ich postawy i postępowanie, przygotowywać ich do akceptacji jakichś programów społecznych lub ich odrzucenia, godzić ze status quo lub wzywać do jego destrukcji. W czasach nowożytnych i współczesnych funkcje te przejmowane będą coraz częściej przez partie polityczne oraz środki masowego przekazu (Rainko 1983, s. 19–20).

Te powyższe, słuszne spostrzeżenia i postulaty stają jednak w sprzeczności z oczekiwaniami utylitarnego uzawodowienia studiów. Są to ponoć pragnienia: 1) samych studentów dziennikarstwa – klientów uczelni traktowanej jako usługodawca i fabryka magistrów, 2) pracodawców rzekomo oczekujących posłusznego i posiadającego konkretne techniczne umiejętności pracownika, 3) samego systemu edukacji, pragnącego w sytuacji wszechwładnego i zmitologizowanego wolnego rynku kształcić możliwie utylitarnie i tanio. Przyjrzyjmy się paru opiniom na temat właśnie traktowania uniwersytetu jako „usługi edukacyjnej”, uczenia „na dziś”, coraz głębszego uzawodowienia studiów (kosztem przedmiotów ogólnych i teoretycznych), a generalnie – aprecjacji ćwiczeń i pracowni z udziałem tzw. fachowców, kosztem wykładów.

Jak wyliczyła Lidia Pokrzycka, „co roku tyle osób dostaje tytuł magistra dziennikarstwa (...) ile wykonuje ten zawód” (Pokrzycka, 2015, s. 128). A więc nawet rozszerzanie i aktualizowanie oferty edukacyjnej jako *stricte* zawodowej nie na wiele się absolwentowi przyda w konfrontacji z rynkiem pracy. Może zatem trzeba konkurować tym czymś innym niż praktyczna wiedza i techniczne umiejętności, które

przy tempie rozwoju mediów i tak szybko się dezaktualizują? Mimo to, jak wynika z badań przeprowadzonych przez tę autorkę wśród studentów dziennikarstwa i komunikacji społecznej uczelni lubelskich, zdecydowana większość studentów chciałaby jeszcze więcej godzin warsztatowych (70% za, do 30 % przeciw), mimo iż z danych przytoczonych w tymże artykule wynika, że jest ich już dużo, a uczelnie przykładają do rozszerzania tej oferty wielką wagę. Pozytywne jest to, że zarazem 15% ankietowanych podkreśla, iż „za mało piszemy”, a więc jednak odwołuje się do kreatywnych i intelektualnych potrzeb adepta zawodu. Ta ostatnia opinia – wyłamująca się ze stereotypu supremacji popytu na stricte „techniczną” i adaptacyjną edukację dziennikarską – znajduje analogie także wśród studentów naszego Instytutu. Odpowiednio zainspirowani, potrafią tworzyć wartościowe teksty, analizować i interpretować cudze, podejmować dyskusje i toczyć spory o charakterze aksjologicznym, tematologicznym, stylistycznym, wychodząc poza tak ceniony przez nich uzus.

W rozważaniach wokół presji na coraz głębsze uzawodowienie studiów wyższych ważny jest głos Zbyszko Melosika (Melosik 2009, s. 138–139), który wyróżnił trzy modele relacji między rynkami pracy a wykształceniem absolwentów. Pierwszy to precyzyjne dopasowywanie liczby przyjęć (i programów) do aktualnego zapotrzebowania rynku; skutkiem jest całkowite uzależnienie edukacji od ekonomii, ze szkodą dla wielostronnego rozwoju człowieka i czystej potrzeby wiedzy u młodych ludzi. Drugi model to edukacja idąca ściśle w zgodzie z aspiracjami i wyobrażeniami młodzieży (więc i modą), co może dać jednak efekt przededukowania i inflację dyplomów. Trzeci model to niekontrolowane relacje między edukacją a rynkiem pracy, co daje nieprzewidywalne rezultaty przy szukaniu zatrudnienia przez posiadaczy dyplomów. Uważam, iż gdy idzie o dziennikarstwo i komunikację społeczną, mamy na przestrzeni ostatnich z górą dwóch dekad do czynienia z miksem wszystkich tych trzech modeli (ale chyba z przewagą trzeciego).

Krytyce istnienia studiów dziennikarskich w ogóle, jako mało użytecznych do podjęcia pracy w mediach, przeciwstawił się w bardzo interesującym wywiadzie Marek Palczewski (dziennikarz i nauczyciel

akademicki). Najpierw streścił on cztery „mity”, głoszące, iż „dziennikarstwa studiować nie warto”. Owe mity to: 1) „studia nie przygotują cię do zawodu, tylko praca w redakcji może cię tego nauczyć”; 2) „na studiach będziesz miał tylko nieprzydatną teorię i wiele przedmiotów, które nie są potrzebne przyszłemu dziennikarzowi”; 3) „redakcje wolą same nauczyć warsztatu, chcą więc, żebyś miał wiedzę ogólną z jakiejś dyscypliny, a nie studia zawodowe”; 4) „nie idźcie na studia dziennikarskie, bo po nich nie ma pracy”.

Z podanych przez Palczewskiego argumentów obalających te mity, zacytuję trzy – moim zdaniem najtrafniejsze: a) „Uczę w niepublicznej uczelni w Warszawie, gdzie 50 proc. przedmiotów to przedmioty praktyczne (warsztaty dziennikarskie), reszta to przedmioty ogólnorozwojowe (filozofia, prawo, ekonomia, socjologia, językoznawstwo, kulturoznawstwo, historia, politologia, psychologia, PR, retoryka, informatyka itd.). Absolwent opuszcza mury uczelni, wiedząc, jak napisać informację, przeprowadzić wywiad, znając prawo, rozumiejąc dylematy etyczne, będąc przygotowany również do zawodu w PR czy w reklamie. Po jakich innych studiach będzie tak dobrze przygotowany do zawodu dziennikarza?”; b) „studia nie są przeszkodą, lecz pomocą w uzyskaniu wyższej jakości dziennikarstwa. Spójrzcie, ile tekstów w Internecie jest niskiej jakości – to one produkowane są przez ‘dziennikarzy’, którzy nie ukończyli studiów zawodowych”; c) „po studiach dziennikarskich możesz być nie tylko dziennikarzem, ale możesz pracować w wielu dziedzinach komunikacji społecznej: w PR, reklamie, placówkach oświatowych, instytucjach kulturalnych itd. Dzięki studiom dziennikarskim masz większe pole manewru i większe szanse na pracę” (Palczewski 2019). Chciałbym podkreślić w tej wypowiedzi jeden zwłaszcza argument, jakim jest dostarczanie przez studia dziennikarskie wiedzy szerokiej (w dużej mierze o charakterze ogólnohumanistycznym), tej, którą wyżej określiliśmy także jako emancypacyjną i generalnie niezbędną w wykształceniu akademickim, jako owa szczególna wartość dodana, działanie nie tylko użyteczne (zawodowe), na dziś, ale przyszłościowe.

Opinie innych dziennikarzy na temat potrzeby studiowania dziennikarstwa znalazłem m.in. w cytowanym już tu tekście Lidii Pokrzyckiej. I tak Agata Fijuth chwali swoje studia dziennikarskie jako „ciekawe i pomocne” nie tyle za wyniesione praktyczne umiejętności (tych można się szybko nauczyć w redakcji), ale za zajęcia (teoretyczne), które dotyczyły „gatunków literackich i bardzo szeroko pojętej współczesnej kultury (nurtów, tendencji, specyfiki gatunków)” (Pokrzycka 2015, s. 130).

Ze swej strony, nie negując potrzeby doskonalenia edukacji warsztatowej, chciałbym zwrócić uwagę (a wiem to z licznych głosów i własnych obserwacji), iż każdy absolwent studiów dziennikarskich w przypadku zatrudnienia w konkretnej redakcji jest przez nią przyuczany do specyficznych wymogów, procedur, edukacja zawodowa na uczelni jest raczej tylko wstępem do „technicznych” aspektów zawodu, co staje się tym bardziej regułą, im szybciej rozwijają się media i ich otoczenie – proces edukacji będzie zawsze o dwa kroki w tyle. Może więc lepiej nie zapominać o tym, co uczelnia, zwłaszcza ta akademicka czy uniwersytecka, jest w stanie dać na naprawdę wysokim poziomie, a więc wiedzę ogólną i teoretyczną?

Wracając do obserwacji na „własnym podwórku”, mogę z zadowoleniem podkreślić, iż program jednolitych studiów (kursów) magisterskich, a później studiów dwustopniowych, oferowanych przez IDMiKS UJ wychodził naprzeciw paradygmatom edukacji uniwersyteckiej w tym sensie, jaki podkreślałem tu, pisząc o łączeniu edukacji adaptacyjnej i emancypacyjnej. Oferował od początku liczne przedmioty ogólne, w tej liczbie humanistyczne (jak filozofia, ekonomia, socjologia, geografia polityczna, historia, współczesne systemy polityczne, kierunki literatury, nurty kultury, podstawy historii sztuki, stylistyka i kultura języka, retoryka, logika, semiotyka, opinia publiczna, polski system polityczny, etniczność i regionalizm – nie wymieniam wszystkich). Bogata była też od początku oferta w zakresie przedmiotów teoretycznych zawodowych, takich jak historia mediów, historia prasy, nauka o komunikowaniu, gatunki dziennikarskie, teorie komunikowania, prawo autorskie i prasowe, metodologia badań medioznawczych, edukacja medialna. Z drugiej

strony licznie prezentowane były i są zajęcia praktyczne, jak pracownie prasowe, radiowe telewizyjne, PR i reklamy, pracownia fotograficzna, desktop publishing, reportaż w mediach, warsztaty edytorskie, autoprezentacja, konwersatoria specjalistyczne, praca dziennikarza w języku obcym i in. Stopniowo, w latach 2000., przybywało też przedmiotów (teoretycznych i praktycznych) związanych z rozwojem nowych mediów, w tym internetu. Obecnie są to np. marketing i zarządzanie, komunikowanie wizualne, społeczeństwo informacyjne, dziennikarstwo w nowych mediach, formy paraartystyczne w mediach, mediatyzacja sfery publicznej i in.

Choć w stosunku do naszego IDMiKS można raczej mówić o optymalnych – w dłuższej perspektywie – proporcjach adaptacyjnego i emancypacyjnego kształcenia, w zgodzie z odwiecznym etosem uniwersytetu, to niestety od momentu wdrażania w Polsce tzw. procesu bolońskiego (1999) pojawiły się negatywne skutki jego jawnych, jak i podskórnych dogmatów, jak harmonizacja, dostosowanie, standaryzacja, minimalizacja programów, ograniczanie przedmiotów „ogólnych” (szczególnie humanistycznych) na rzecz zawodowych; przedmioty ogólne pozbawiane były ćwiczeń i konwersatoriów. Nad całą polską nauką zawisło widmo neoliberalnej ekonomii, globalizmu i konsumeryzmu, rosła buchalteryjna a nie merytoryczna zadaniowość, biurokratyzacja i rankingowanie, słynna już dziś „punktoza” we wszystkich możliwych (indywidualnych i zbiorowych, ilościowych i jakościowych) aspektach, nawet tam, gdzie to wydaje się niemożliwe. Z przywoływanym tu jako tradycyjny a zarazem działający dla przyszłości etosem uniwersytetu kłóci się też w znacznej mierze implementowana do przedmiotów siatka „efektów kształcenia”, tyleż abstrakcyjna co niekompatybilna z różnorodnością zmiennych i twórczych treści, których specyfikę i szczegółowe efekty powierzano dawniej z dobrym skutkiem kompetencji i twórczej inwencji samodzielnych pracowników uczelni (ich mandatem były zaś stopnie i tytuł oraz faktyczny, nie punktowy, dorobek naukowy). Nie tylko, ale może szczególnie w przypadku kształcenia przyszłych dziennikarzy (zawodu twórczego, zarazem „czwartej władzy”) – uczenie według rzeczzonej siatki efektów przypomina – że użyję metafory

– nakładanie siodła na grzbiet tygrysa. Tym bardziej, że obecna siatka powstała zgodnie z duchem i literą nauk społecznych, eliminując choćby mniejszościowy składnik humanistyczny.

Tym samym doszedłem do ostatniego etapu rozwoju edukacji dziennikarza w XXI wieku. Mam na myśli zmianę dziedzin nauki i dyscyplin naukowych, w myśl której dziennikarstwo (jak je tu umownie nazywamy) znalazło się w dziedzinie nauk społecznych jako „nauki o komunikacji społecznej i mediach”². Uzyskanie własnej dyscypliny owszem, cieszyło, choćby ze względu na klarowniejsze możliwości doktoryzowania i habilitowania, gdyż poprzednio ścieżka ta musiała być zapośredniczona przez inne pokrewne dyscypliny, jak np. politologia czy literaturoznawstwo. Jednocześnie jednak dziennikarstwo akademickie i medioznawstwo formalnie utraciły swe prawdziwe, humanistyczne korzenie. Poprzednio – przypomnijmy – nauczanie dziennikarstwa i badania medioznawcze pozycjonowane były w dziedzinie nauk humanistycznych, jako może nie najszcześniejszy z punktu widzenia formalnego, ale prawdziwy pod względem treści „amalgamat” nauk o poznaniu i komunikacji społecznej, nauk o polityce, socjologii, literaturoznawstwa i językoznawstwa (z tych też dyscyplin rekrutowały się składy wykładowców). Petryfikacja „dziennikarstwa” pod szyldem „komunikacji społecznej i mediów” w ramach nauk społecznych jest, jeśli akt ten traktować bez wyjątków poważnie i literalnie, być może końcem edukacji tego zawodu jako twórczego, upodmiotowionego, o humanistycznej i hermeneutycznej proveniencji.

Przyszłość edukacji dziennikarskiej na poziomie uniwersyteckim widzę w interdyscyplinarności społeczno-humanistycznej bądź humanistyczno-społecznej. To samo należy powiedzieć o tematyce i metodologii badań medioznawczych: powinno się na równi traktować metody jakościowe, jak i ilościowe, nie zapominać o ugruntowanych badaniach prasoznawczych, o historii mediów, o naukowym opracowywaniu dorobku i biografii wielkich twórców mediów.

2 Por. Rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 20 września 2018 roku w sprawie dziedzin nauki i dyscyplin naukowych oraz dyscyplin artystycznych. Dz.U. z 25 września 2018, poz. 1818.

CZY ZAWÓD DZIENNIKARZA BĘDZIE ISTNIAŁ?

W XXI wieku silne i trudne do opanowania stało się zjawisko nie-autoryzowanych przepływów treści (między różnymi mediami, platformami, rodzajami i gatunkami) oraz wysyp „pseudotwórczości” nowomiedialnej: produkcji często anonimowych, zapośredniczanych czy wielokrotnie cytowanych, które nabierają znaczenia poza jakimkolwiek ustalonym porządkiem, kryterium prawdziwości czy kompetencji; mam też na myśli tę (jak ją nazywa Henry Jenkins) konwergencję oddolną, polegającą na tym, iż to sami konsumenci archiwizują, redystrybuują, komentują treści medialne, przejmując tradycyjne role redakcji czy wydawcy. Na deprecjację zawodu dziennikarskiego składa się również zrelatywizowanie bądź odrzucanie w kulturze konwergencji – opartej na zbiorowej inteligencji – tradycyjnych paradygmatów eksperta (do jakiej to roli przez całe XX stulecie był przygotowywany dziennikarz). Jak pisze Jenkins: „(...) nasze tradycyjne przekonania bycia ekspertem załamują się lub co najmniej zmieniają dzięki bardziej otwartemu procesowi komunikacji w cyberprzestrzeni. Paradygmat eksperta wymaga znajomości zawężonego obszaru wiedzy, jaki może opanować jednostka. Z kolei pytania stawiane przez zbiorową inteligencję są otwarte i interdyscyplinarne – przełamują granice zagadnień i wykorzystują połączoną wiedzę zróżnicowanej społeczności” (Jenkins 2007, s. 54). Dlatego – rozwińmy tę myśl – dziennikarza prasowego zastąpił bloger, korespondenta telewizyjnego – amator z telefonem komórkowym, a publicystów ekspertów – internetowe fora.

Ciosem dla stabilności zawodu dziennikarskiego stało się też samo tempo życia, skutkujące lawinowym przepływem informacji i krótkim żywotem tychże. Jak lapidarnie ujął ten proces wybitny korespondent i teoretyk dziennikarstwa Krzysztof Mroziejewicz: „Cywilizacja obrazkowa, telewizyjna, internetowa, przyzwyczaiła nas do tego, że opisu wojny pióra doskonałego autora nie chcemy, jeśli nie opíše jej w dwu akapitach. Wolimy mimesis zdjęcia – fotograficzne odwzorowanie rzeczywistości” (Mroziejewicz 2012, s. 448).

Deprecjacji zawodu dziennikarskiego sprzyja wreszcie nadmierna celebrytyzacja, włączanie go w przemysł medialnej rozrywki, a także uwikłanie w polityczne i korporacyjne interesy.

Niewątpliwie jednak jako najpoważniejsze „zagrożenie” profesji dziennikarskiej wyrósł sam internet. Sieć zyskała status nie tylko globalnego komunikatora, najważniejszego medium, ale siły o charakterze holistycznym, wręcz metafizycznym, co znalazło najpełniejszy wyraz w filozofii New Age, gdzie postrzegana jest jako mózg (centralny system nerwowy) Matki Ziemi (Gai), która w gruncie rzeczy stoi za wybuchem trzeciej (informatycznej) rewolucji i to za jej sprawą przywrócić ma ład planecie zdewastowanej przez ludzkie rządy (por. Lacroix 1999, rozdz. *Wielki przełom*).

Prawdziwy wstrząs, gdy idzie o punktowanie zagrożeń (tych już wywołanych i tych, których należy się spodziewać) niesionych przez bezkrytyczną absolutyzację (ubóstwienie?) Web 2.0, stanowiła książka Andrew Keena pod prowokacyjnym tytułem – *Kult amatora. Jak Internet niszczy kulturę*. Jak podkreślił w polskim wstępie do tej publikacji Kazimierz Krzysztofek, Web 2.0 tym się różni od 1.0, iż z medium komunikacji stała się środowiskiem społecznym, gdzie „każdy użytkownik ma potencjalnie władzę definiowania ludzi, rzeczy zjawisk i wydarzeń wedle własnych pojęć i znaczeń” (Krzysztofek 2007, s. 15). Obawy samego Keena (współtwórcy m.in. Wikipedii!) wobec przyszłości zawodu dziennikarskiego w związku z Web 2.0 sprowadzają się w istocie do tezy zasygnalizowanej już w tytule książki: to kult amatora, a oddanie amatorowi władzy nad prawdą może być groźne. Keen pisze:

Właściwie dziennikarstwo obywatelskie to eufemizm, określający to, co normalnie nazwalibyśmy dziennikarstwem uprawianym przez osoby niebędące dziennikarzami lub, jak stwierdził w magazynie „The New Yorker” Nicholas Lemann, dziekan Szkoły Dziennikarstwa Uniwersytetu Columbia (...), przez ludzi, którzy nie są zatrudnieni przez media, ale pełnią podobną funkcję. Profesjonalni dziennikarze zdobywają zawód, kształcąc się i mając bezpośredni kontakt z branżą, pisząc sprawozdania

i redagując informacje pod uważnym okiem specjalistów. Dla porównania dziennikarze obywatelscy nie mają żadnego formalnego wykształcenia ani wiedzy specjalistycznej, jednak regularnie oferują nam swoją opinię jako fakt, pogłoskę jako reportaż, niedomówienie jako informację (Keen 2007, s. 61).

Keen przytacza różne niedobre konsekwencje istnienia „oddolnego dziennikarstwa”, jak np. brak etycznej, materialnej czy prawnej odpowiedzialności³, tworzenie się na miejsce tradycyjnych redakcji „samochwalczych grup”, wreszcie uprawianie różnych form „cyfrowego narcyzmu” (Keen 2007, s. 68).

Trzeba przyznać, że Keen zwraca też uwagę na zalety dziennikarstwa obywatelskiego, takie jak docieranie do niszowych grup i środowisk czy dostarczanie „informacji mniej uprzedzonych, nieprzefiltrowanego obrazu świata, niż uzyskujemy z tradycyjnych źródeł informacji” (Keen 2007, s. 62). Uważam, że warto w tym miejscu przypomnieć, iż dziennikarstwo obywatelskie nie zrodziło się bynajmniej w Sieci: ma swoje mocne korzenie w czasach kontrkultury lat 60. (por. Jawłowska 1975; *Kontrkultura – co nam zostało z tych lat* 2005; *Maj '68. Rewolta* 2008). Wtedy to młodzi ludzie pod hasłami autentycznej samorealizacji człowieka wypowiedzieli wojnę oficjalnym „świńskim mediom”, podstępnie represywnym i krocącym drogą coraz silniejszej koncentracji. Tworzyli niezależne pisma, zajmowali stacje radiowe i telewizyjne, by przemówił przez nie autentyczny głos „ludu”. Zwrócić należy też uwagę, że dziennikarstwo obywatelskie, jako prasa lokalna i środowiskowa czy małe radia, jest skuteczniejsze w opisywaniu i rozwiązywaniu problemów dotyczących autentycznego korzystania z demokracji. „Przodkiem” dzisiejszego dziennikarstwa obywatelskiego była też prasa opozycyjna – tzw. podziemna – czasów PRL-u. W małej monografii poświęconej mediom obywatelskim i dziennikarstwu obywatelskiemu (*Dziennikarz z naszych stron*

3 Np. jeden z rozmówców Keena, Al Saracevic z „San Francisco Chronicle”, jedno z zagrożeń widzi w tym, iż o ile w tak bardzo demokratycznej Ameryce zdarzało się, iż profesjonalista-dziennikarz za kłamstwo trafił do więzienia, to nigdy nie dotknęło to i pewnie nie dotknie autora bloga!

2000) używane jest znacząco zmodyfikowane określenie tej działalności: „obywatel dziennikarz”. Do tego, iż zawodowi dziennikarze naprawdę mają się czego i kogo bać, przekonuje błyskotliwy *bon mot* użyty przez Krzysztofka: „Profesjonalizmu trzeba bronić, ale warto też pamiętać, że *Titanica* zbudowali fachowcy, a Arkę Noego amatorzy” (Krzysztofek 2007, s. 21).

Kolejnych ciekawych uwag dostarcza praca Petera J. Andersona i Geoffa Warda pt. *Przyszłość dziennikarstwa w dojrzałych demokracjach*. Szczególnie interesujący wydał mi się wynik badań dotyczących wpływu samych odbiorców na treść i formę przekazów medialnych. Tradycyjny przekaz dziennikarski – podsumowują autorzy – postrzegany jest już jako nazbyt schematyczny, przyjmuje się go z obojętnością (bardziej ceni się efekt świeżości amatorów). „Twarde” wiadomości coraz bardziej ustępują „miękkim”, a przeciętny komunikat jest skracany, trywializowany. Warto jednak zapamiętać bardzo krzepiącą dla profesjonalnych dziennikarzy konkluzję książki Andersona i Warda, iż „tradycyjne umiejętności dziennikarskie nadal będą potrzebne”, bo generalnie dziennikarstwo to „umiejętność dobrego opowiadania i jasnego tłumaczenia” (Anderson, Ward 2010, s. 172), a ta wciąż jest jednak w cenie, także w Sieci.

Śmiałym stanowiskiem zaskakuje Jan Kreft w książce pod tytułem: *Koniec dziennikarstwa, jakie znamy*. Główna jego teza to zastępowanie dziennikarstwa w tradycyjnym rozumieniu – w nowych mediach – przez tzw. agregatory, czyli specjalne aplikacje, które porządkują i przesiewają masę znajdujących się w sieci treści (informacji), dostosowując je do naszych potrzeb. Zdaniem Krefta „w nowomediálním środowisku wartość rynkowa informacji i komunikacji ma coraz mniejszy związek z ich istotą i znaczeniami, a coraz większy z możliwościami przetwarzania i jej cyrkulacji, a do tego dziennikarz nie jest niezbędny” (Kreft 2016, s. 10–11). I dalej: „Gdy Facebook i Twitter stają się głównym źródłem informacji, gdy agregatory cieszą się większym zaufaniem niż szacowne tradycyjne media, a przeważającą część treści medialnej tworzą amatorzy i zaciera się granica pomiędzy tym, co profesjonalne, i tym, co amatorskie, to zmienia się znaczenie terminów ‘media’ i ‘newsy’” (Kreft 2016, s. 14). Po tych i innych

jeszcze argumentach za tym, iż „dziennikarstwo zostało zdetronizowane”, Kreft daje jednak naszej profesji – podobnie jak Anderson i Ward – szanse przetrwania w zmienionej formie, bowiem: „Takie umiejętności, jak zdolność oceny wartości informacji i ich kontekstualizacja, nadal pozwalają uznawać zawód dziennikarza za ważny i pożyteczny, a mit czwartej władzy jest skrzętnie podtrzymywany przez samych dziennikarzy” (Kreft 2016, s. 154).

Bardzo doniosłą i tradycyjną rolę zawodu dziennikarskiego podtrzymują środowiska (naukowe, dziennikarskie) związane z Kościołem katolickim, jakby nie widząc skali powyższych zmian. Rola ta jest prostą wypadkową chrześcijańskiej koncepcji kultury, według której nie tylko konieczny jest nieustanny dialog wiary z kulturą, ale ciągła ewangelizacja tejże kultury i świata, zgodnie m.in. z wykładnią encykliki *Fides et Ratio* Jana Pawła II z 1998 roku (Jan Paweł II 2004). Chrześcijańska kultura, której „kręgosłupem” jest Chrystus, ma tworzyć i głosić cywilizację miłości, przeciwstawiając się w każdym miejscu współczesnemu nihilizmowi i potężniejącej „cywilizacji zła” (por. Krąpiec 2004). To na tym froncie rola dziennikarzy widziana jest jako ogromna. Jak pisze ks. Wiesław Niewęgłowski (pisarz, dziennikarz, wykładowca, Krajowy Duszpasterz Środowisk Twórczych): „w mediach polskich uderza brak integralnej wizji człowieka i świata. Z sumy opisów świata, informacji o rzeczywistości nie może powstać pełny i obiektywny obraz. Potrzebne jest ukazywanie wymiaru transcendentnego, zdecydowanie wykraczającego poza materię, utylitaryzm, egoizm” (Niewęgłowski 1996, s. 38). Oczywiście tak konkretnie wytyczone cele nie mogą być traktowane jako recepta na przetrwanie dla całego zawodu dziennikarskiego, gdyż prezentuje ono bardzo różne ideowo opcje.

W ostatniej dekadzie dało się zauważyć nasilenie zjawiska, które nazwać można książką dziennikarską. Ta odmiana reportażu, reportażu-eseju czy wywiadu-rzeki stanowi kontynuację trendu ku krystalizacji profesji pisarza-dziennikarza, zapoczątkowanego jeszcze w 20-leciu międzywojennym tzw. literaturą faktu (por. Ziątek 1999), a wzmocnionego m.in. przez *boom* amerykańskiego (następnie także europejskiego) Nowego Dziennikarstwa (por. Wolfe, Johnson

1973). Za sprawą książki dziennikarskiej, a szczególnie reportażowej, otworzył się nowy rozdział dziennikarstwa spod znaku solidnej i pogłębionej, a zarazem tej z indywidualno-estetycznymi aspiracjami, refleksji o świecie. Bardzo spektakularne są sukcesy książek: Wojciecha Jagielskiego, Mariusza Szczygła, Wojciecha Tochmana, Jacka Hugo-Badera, Ziemowita Szczerka czy innych dziennikarzy⁴. Ich reportaże układają się w tomach w przemyślane tematycznie cykle, a obserwacjami i przesłaniami wychodzą poza tu i teraz, skłaniają czytelnika do intelektualnego wysiłku, dają przyjemność estetyczną obok satysfakcji poznawania prawdy gołych faktów.

Można więc, jak sądzę, na koniec stwierdzić, że istotnym – budzącym pewne nadzieje na przyszłość – wspólnym mianownikiem zmian, jakie zachodzą dziś w świecie dziennikarstwa, jest hybrydyzacja i konwergencja: tak samego zawodu, jak mediów i gatunków, a także treści samych przekazów.

PRÓBA PODSUMOWANIA

Chciałbym, aby podsumowaniem dla obu nurtów mojej refleksji (edukacyjnego i zawodowego) stało się porównanie, jakiego użył w swej słynnej rozprawie Bernie Neville (Neville 2008). Wychodząc od teorii Carla Gustava Junga, teoretyk ten zbudował metaforę dwu rywalizujących tendencji, obrazowanych przez archetypy Prometeusza i Hermesa. „Wydaje się – pisze Neville – że od pewnego czasu nader entuzjastycznie czcimy boga rynku (tj. Hermesa – A.K.). Zaślepienie magią rynku ochoczo popierane jest w równym stopniu przez politycznych przywódców prawicy oraz lewicy. W ich wyobrażeniu edukacja już nie jest publicznym dobrem. To produkt, który nabywamy (czasem nawet z pomocą państwa) dla siebie albo naszych

⁴ Jak pokazuje Katarzyna Frukacz na przykładzie Agory, właściciel tego koncernu prasowego podjął wyzwanie, jakim jest książka reportażowa, i czerpie zyski z jej promocji i dystrybucji (stacjonarnej, wysyłkowej, wirtualnej) – co należy pochwalić (Frukacz 2019).

dzieci, produkt, który ma jedynie wartość wymienną (...)” (Neville 2008, s. 15). Tymczasem archetyp Prometeusza – bliski edukacji emancypacyjnej – to gotowość do wysiłku, stanowczość w podtrzymywaniu wartości, relacje oparte na zaufaniu. Ale wybranie na patrona Hermesa ma także pozytywy. To „nacisk na elastyczną adaptację szkół do zmieniających się kontekstów”, implementowanie jak najnowszych technologii, „bardziej elastyczne (...) ujmowanie rzeczywistości” (Neville 2008, s. 16–17). Współczesna szkoła wyższa zdaje się częściej stawiać wyznawcą Hermesa (por. moje wcześniejsze rozważania o dwu kierunkach kształcenia). Jak wywodzi Neville w innej swej rozprawie (*Psyche i edukacja*) – dziś „potrzebujemy darów Hermesa (...), by zainicjować zmianę (...)”, jako że „w świecie, w którym dziś żyjemy, zmienność jest jedyną niezmienną prawdą” (Neville 2008, s. 392).

Ten sam archetyp Hermesa, boskiego dostawcy informacji, boga handlu, ale też złodziejstwa i iluzji, dobrze nadaje się również do podsumowania refleksji na temat kondycji dziennikarstwa w erze ponowoczesności, globalizmu i konsumpcjonizmu. Hermes jako medium sam żadnego przesłania nie tworzył, nie nadawał się do roli przywódcy, nie miał zmysłu odpowiedzialności. Jego walorami była natomiast wyjątkowa szybkość, elastyczność i pomysłowość, zwłaszcza w operowaniu prawdą, z którą, jak uczą mity, nie liczył się tak, jak inni bogowie; był przeciwieństwem tytana Prometeusza, którego imię znaczy dosłownie ‘przewidujący’ i który nie znał granicy poświęceń, by zrealizować szczytny cel – poprawę bytu ludzkości. Dzisiejsze dziennikarstwo profesjonalne *en bloc*, choć będące (z wyboru czy z konieczności?) pod władzą Hermesa, nie zapomina jednak czasem o Prometeuszu – i oby było tak dalej.

BIBLIOGRAFIA

- Anderson P.J., Ward G. (2010), *Przyszłość dziennikarstwa w dojrzałych demokracjach*, tłum. A. Piwnicka. Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne.
- Dziennikarz z naszych stron* (2000). M. Kozakowska (red.). Warszawa: Stowarzyszenie na rzecz Forum Inicjatyw Pozarządowych.
- Evert G. (1993), *Habermas i edukacja*, tłum. Z. Melosik, [w:] Z. Kwieciński (red.), *Nieobecne dyskursy*, t. III. Toruń: Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.
- Frukacz K. (2019), *Polski reportaż książkowy. Przemiany i adaptacje*. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
- Górska R. (2003), *Studenci uniwersytetu końca XX wieku*. Toruń: Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.
- Habermas J. (1999), *Teoria działania komunikacyjnego*, t. I: *Racjonalność działania a racjonalność społeczna*, tłum. A.M. Kaniowski. Warszawa: PWN.
- Jan Paweł II (1999), *Encyklika Fides et Ratio*. Kraków: Wydawnictwo TUM.
- Jaskot K.W. (2007), *Funkcje szkoły wyższej jako instytucji edukacyjnej*, [w:] K.W. Jaskot (red.), *Wprowadzenie do pedagogiki szkoły wyższej* (398–413). Szczecin: Uniwersytet Szczeciński.
- Jawłowska, A. (1975), *Drogi kontrkultury*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Jenkins H. (2007), *Kultura konwergencji; zderzenie starych i nowych mediów*, tłum. M. Bernatowicz, M. Filiciak. Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne.
- Keen, A. (2007), *Kult amatora. Jak Internet niszczy kulturę*, tłum. M. Bernatowicz, K. Topolska-Ghariani. Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne.
- Kontrkultura – co nam zostało z tych lat* (2005). W.J. Burszta, M. Czubaj, M. Rychlewski, (red.). Warszawa: Wydawnictwo SWPS.

- Krąpiec M. (2004), *Sens kultury chrześcijańskiej*. Lublin: Fundacja Servire Veritati. Instytut Edukacji Narodowej.
- Kreft J. (2016), *Koniec dziennikarstwa, jakie znamy*. Kraków: Wydawnictwo. Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Krzysztofek K. (2007), *WEBski Świat: mądrość tłumów sieciowych czy zbiorowe nieuctwo*, [w:] A. Keen, *Kult amatora. Jak Internet niszczy kulturę*, tłum. M. Bernatowicz, K. Topolska-Ghariani (11–22). Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne.
- Kwaśnica, R. (2007), *Dwie racjonalności. Od filozofii sensu ku pedagogice ogólnej*. Wrocław: Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej.
- Lacroix M. (1999), *Ideologia New Age*, tłum. M. Gałuszka. Katowice: Wydawnictwo Książnica.
- Maj '68. Rewolta (2008), D. Cohn-Bendit, D.R. Dammann (red.), tłum. S. Lisiecka, Z. Jaskuła. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Melosik Z. (2009), *Uniwersytet a społeczeństwo. Dyskursy wolności, wiedzy i władzy*. Kraków: Oficyna Wydawnicza „Impuls”.
- Mroziewicz K. (2012), *Korespondent zagraniczny*, [w:] Z. Bauer, E. Chudziński (red.), *Dziennikarstwo i świat mediów* (445–454). Kraków: Wydawnictwo „Universitas”.
- Neville B. (2008), *Edukacja w „epoce Hermesa”*, [w:] J. Danilewska (red.), *Wspólnota pedagogicznego niepokoju* (11–18). Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Neville B. (2009), *Psyche i edukacja. Emocje, wyobraźnia i nieświadomość w uczeniu się i nauczaniu*, tłum. M. Kościelniak. Kraków: Wydawnictwo WAM.
- Niewęglowski, W. (1996). *Dziennikarz – nosiciel integralnej wizji człowieka i świata*, [w:] Z. Kobylińska, R.D. Grabowski (red.), *Dziennikarski etos. Z wybranych zagadnień deontologii dziennikarskiej* (28–40). Olsztyn: Lux Mundi.

- Nussbaum M.C. (2008), *W trosce o człowieczeństwo. Klasyczna obrona reformy kształcenia ogólnego*, tłum. A. Męczkowska. Wrocław: Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej.
- Palczewski M. (2019), *Bronię studiów dziennikarskich*. <https://gazetakoncept.pl/artykuly/bronie-studiow-dziennikarskich,147,b.html> (dostęp: 10.02.20).
- Pokrzycka L. (2015), *Edukacja przyszłych dziennikarzy – teoria i praktyka*, [w:] B. Brodzińska, M. Jeziński, M. Mateja (red.), *Zawód dziennikarz: Między misją a profesją* (120–132). Toruń: Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.
- Rainko, S. (1983), *Myśl i emancypacja. Wstęp*, [w:] J. Habermas, *Teoria i praktyka. Wybór pism*, tłum. M. Łukasiewicz, Z. Krasnodębski. Warszawa: PWN.
- Szahaj A. (2008), *Teoria krytyczna szkoły frankfurckiej. Wprowadzenie*. Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne.
- Witkowski L. (2009), *Ku integralności edukacji i humanistyki II*. Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.
- Wolfe T., Johnson E.W. (1973). *The New Journalism*. New York: Harper & Row.
- Ziątek J. (1999), *Wiek dokumentu. Inspiracje dokumentalne w polskiej prozie współczesnej*. Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich PAN.